

Wspomnienia 1000-letniego dębu „Bartek”

Na rozległych krańcach gór Świętokrzyskich, pokrytych drzewostanem jodłowym, jak gdyby zielonym płaszczem królewskim, tworzącym „Puszczę jodłową” i park im. Stefana Żeromskiego, stoi prastary patryarcha rodu leśnego 1000-letni, siwobrody dąb „Bartek” jako dobry pasterz tej zielonej puszczy. Stoi ten świętokrzyski „Bartek” rozłożysty i imponujący, krzepki jeszcze i wspaniały, spogląda od 1000 lat po ziemi piastowskiej, patrzy, jak czujny „Światowid” w cztery strony świata i czuwa nad zieloną puszczą z podwórka państwowego nadleśnictwa Samsonowskiego, pilnie i z troską bacząc na potrzeby swojej gromady puszczańskiej i aby nie doznała ona uszczerbku z przyczyn dziejowych burz, wstrząsów ze strony żywiołów atmosferycznych lub klęsk ze strony świata owadziego.

Tak wiek jak i wymiary jego dziwią, imponują. Ropiętość jego korony wynosi 30 metrów. Obwód pnia przy ziemi wynosi 15 m. b., zaś na wysokości piersi — 8.25 m. b. Obwód pierwszego najgrubszego konaru w odległości 1 metra od pnia wynosi 3.87 m. b. Okap zajmuje 1282 m². Obwód cienia 108 m. b. Wysokość dębu 25.20 m. Średnica na wysokości piersi (w kierunku północ—południe) = 2.80 m. Masa drewna nadziemna wynosi 82 m³.

Osobliwy ten jedyny w swoim rodzaju „Dziadek Leśny” stoi dziś żywy i zdrowy w swym majestacie, jako żywy świadek minionej przeszłości i jako żywy pomnik przyrody. Mimo woli nasuwa się na myśl co widział i przeżył ten ostatni „Mohikanin” pogańskich czasów, ten naoczny świadek puszczańskich dziejów.

Należy poprosić go o wywiad, w dzień „Święta Lasu”. Niech mówi stary Dewajtis, niechaj czyta swoją i puszczy historję.

Zasępiło się czoło starego „Bartka” nad wspomnieniem wszystkich klęsk i przeżyć w dziesięciowiekowym okresie i w chwili, gdy prastary Nestor rozpoczął swój „Latopis” a korowody jodeł, dębów i buków słuchało tej opowieści, otarł on kroplisty pot z czoła i począł myślać przebiegać te czasy, które mu stanęły w pamięci, kiedy będąc już wyrostkiem, za czasów Mieszka I-go, wprowadzającego w Polskę chrześcijaństwo, przyjął on chrzest święty i imię „Bartka”. Dawno to było, rzekł, kiedy młodzieńcem będąc rosłem swobodny i silny pod opieką praojców dębów i buków, jodeł czarnobrewych i cisów potężnych, których pokolenie dziś już ginące, skarłałe i nikłe dobywa resztek sił dla swego bytowania.

Mam jednak i pogańską przeszłość. Rosłem nad brzegiem potoku, który do dziś płynie. Wędrowny poganin siadłszy nad potokiem schwycił się rękoma mych zielonych gałęzi. Wyrwany z korzeniami stoczyłem się razem z nim do wody. Zostałem za to po pogańsku ukarany. Zasadzono mnie na pagórku na którym dziś stoję, lecz do góry korzeniami. I dlatego korona moja tworzy oryginalną sylwetkę: t. j. konary rozchodzą się prostopadle do pnia. Ludność mówi, że to moja legenda.

Dawno to było, kiedy złe ludzkie plemię z zachodu, walcząc z Popielem zapomocą ognia i miecza wprowadzić tu zamierzało kulturę i cywilizację. Ofiarą tej nieustannej zachłanności padł S-ty Wojciech krzewiciel Chrystusowej nauki i tępicieł pogańskich praktyk. Panowanie Bolesława Chrobrego i Krzywoustego powstrzymało zapędy zachodu, zaś panowanie Kazimierza Wielkiego utrwaliło potęgę Polski murowanej, bogactwo flory i fauny polskich borów, a temsamem bogactwo flory i fauny Puszczańskiej krainy. Osiadł tu rolnik spokojnie

uprawiał bezleśne oazy, zakładał barcie i miodosytne pasieki, zaś turkoczące młyny ponad górskimi potokami, — męły ziarna zebrane, a stada turów, niedźwiedzi i brodatych zubów szły na potrzeby ludności.

W zielonych gajach świętokrzyskich ciżba tu była wielka — rozrosły się ciemne bory puszczańskie, a więc cisnęły się w pierwszym szeregu czarnobrewy jodły. Strojne i wyniosłe, niby hoże dziewoje, idące w tan, rywalizując z sobą w bogactwie urody, bogato przybrane tęczowymi barwami perlistej rosy porannej przy blasku wschodzącego słońca, szklily się na nich diademy, topazów i rubinów — jedno od drugich piękniejsze. Tłoczyły się niesforne buki, nieustępliwe, rozpychając się bujnemi konarami, nieulekłe przed niczem, jedynie dla jodeł respekt i szacunek czyniące. Potężne dęby przewodziły tej gromadzie swoją powagą, wszędzie ład i pokój czyniące. Nieopodal szły świerki wesole i cisy powabne, dziś już wymierające, modrzewie polskie z rodowodem w herbie „Larix polonica” — łagodne lecz trwałe i dorodne.

Zaś u podnóża gór rozpostarła się sosna rodzima, wiecznie trwała, wiecznie zgodna i cierpliwa.

Lecz nie koniec tej weselnej czeredzie. Wciska się tu wszędzie zwłaszcza na lössowych podglebiach dewońskich i kambryjskich formacji lipa, jawor, jarzębina, jeżyna i malina — pionierzy młodszego pokolenia, torującego drogę młodocianej jodle, wyrastającej pod ich dobroczynnem schronem. I każdego, kto widział Świętokrzyskie Góry zdumiewa ta bujna roślinność i wspaniałość drzewostanów jodłowych, wyrastających niekiedy na ubogich kwarcytowych podłożach.

W wieku XIII olbrzymie ludzkie hordy wdarły się w naszą Świętokrzyską krainę. Były to hordy Tsche-

ngischana, zaś sam Batu-chan prowadził swe mongolskie zastępy przez grzbiec Łysogórski. Fale ludzkie mrowia skierowały się na Śląsk i tam pod Lignicą zbiorowe siły narodu powstrzymały te zapędy tatarskie, które zawróciły w żyzne węgierskie równiny mlekiem i miodem płynące. Nie wythnęła jeszcze puszczańska kraina, nie okrzepła jeszcze w siły gdy nowe hordy Gedyminowe, później Witoldowe nawiedziły puszcę.

Pożary borów i świątyń były zwykłym obrazem grozy Litwinów. Pobożna królowa Jadwiga dnia całe spędzała przed krucyfiksem na Wawelskim krużganku dla odwrócenia tej klęski i błagała o pokój nad krajem i Puszczą, a echa tych próśb dochodziły do puszczy. Ofiarny czyn Królowej przeciął uczucia miłosne dla swego oblubieńca Wilhelma ks. Rakuskiego i rękę swą oddała litewskiemu księciu Jagielle, co wzmocniło państwo łącząc 2 narody Litwę i Polskę. Pokój trwały zapanował i nad puszczańską krainą.

Lubiłem podziwiać w dniach wielkiej ciszy wszechmoc Wielkiego Budowniczego, gdy w noce pogodne srebrzysta tarcza księżycy płynęła po przestrzeni bez chmur. Lubiłem słuchać pieśni miłosnej zbłąkanego guszcza, gdy na mych ramionach wzywał oblubienicę w poranku wiosennym. Lubiłem dawać gościnę, gdy zbłądzony żóraw szukał wytchnienia dla dalszego lotu. Czulem się niezwykle szczęśliwym gdy król Kazimierz Wielki — myśliwiec lub król Władysław Jagiełło strudzeni w pościgu za zwierzem szukali spoczynku w cieniu mych ramion. Lecz czulem się niezwykle dumny z odwiedzin obrońcy chrześcijaństwa i Wiednia króla Jana III, który wracając z Wiedeńskiej wyprawy spoczął na chwilę w cieniu moich konarów.

„Bądź pozdrowiony Miłościwy Królu, zwycięzco z pod Chocima i Wiednia“ rzekłem. „Oddaję Ci hołd imieniem Puszczy, panuj i rządz Królu jaknajdłużej na chwałę narodu i dla jego potęgi“.

„Dzięki Ci prastary Nestorze!“ odparł Król. „Darz Ci bór za gościnę i pozdrowienie! Łatwiej jest tym mieczem zwyciężać przemożne siły nieprzyjacielskie, niż wykorzenić w moim państwie prywatę i zjednoczyć skłócony z sobą ten naród! Darz Ci bór Nestorze!“ Groźba miecza króla Jana III, na długo powstrzymała zapędy nieprzyjaciół i pokój zapanował w Rzeczypospolitej i puszczy.

Gdy nadszedł czas realizacji proroczych słów ks. Piotra Skargi trzech chciwych sąsiadów przystąpiło do podziału żywego ciała Rzeczypospolitej. Intrygi ambasadorów Repnina i Siewersa, frymarka Targowiczana co zniweczyli wysiłek narodu, Konstytucję 3 Maja, obłuda carcy Katarzyny i ostatni krzyk narodu „rzeź Pragi“ do szły echem do Puszczy i tu zamikły, stłumione jak tony „Jeszcze nie zginęła“ w koncercie Jankiela.

Pogrążyła się ona jak i cały kraj w mroku niewoli — w śnie letargicznym. Jenó ten ostatni był przerywany odruchami siły rozpacznej narodowych powstań 1831 i 1863 r. I puszcza powstała. Zapłonęły w niej polskie serca, zadymiły kuźnie w puszczy, a miarowy i rytmiczny odgłos młotów, kucia kos, łączył się z urywającą pieśnią powstańczą. „Lecą skry — tryska stal i na wojnę z Moskalami“ — w puszczy wielkie święto.

Langiewicz, Czachowski, Chmieleński i inni zawarli sojusz z puszczańską krainą. I kryła ona przed oczami wrogów skromne ich siły — ułatwiała zwycięstwo. Lecz osłabiona Rzeczpospolita nie wytrzymała naporu. I znów kurhany i mogiły, eszelony syberyjskie, pędzone utartym szlakiem powstańczym.

mami „Puszcza choruje!“ rozległo się po kraju. Zjechali się uczeni i ustalili ddiagnozę kornikową. Polscy leśnicy przystąpili do stosowania zalecanej chirurgii i higieny puszczy. Dziś puszcza wraca do zdrowia i żyć będzie, „Bo puszcza jest niczyją, ani Twoją, ani moją, jenó Bożą i Świętą“, tak mówi St. Zeromski. W toku tych burz dziejowych, jakie przeżyłem omal nie doczekałem się zagłady w 1905 r. podczas rozruchów przeciwko rządowi rosyjskiemu. Chłopi napadając na leśne władze podpálili stodołę, znajdującą się pod moim okapem. Ogień zniszczył mi jeden z konarów i wschodnią część korony. Za polskich już czasów przystąpiono do remontu. Wlano do spruchniałego mi wnętrza około 2-ch wagonów betonu, a otwartą ranę zaplombowa-



Aż wreszcie świat zadrżał w posadach „zatrąbił złoty róg“ Wyspiańskiego z Wesela i do uszu puszczy doszły echa surm bojowych legionów z pod Czarnkowej, Mołotkowa, Nadwornej i Cudu nad Wisłą. Dziejowa Nemezis odwróciła kartę historii na korzyść Polski. Opadły okowy i Niepodległa Polska stanęła w rzędzie narodów wolnych. Lecz przeszło nad Puszczą wielkie żniwo śmierci — kurhany i mogiły, stopy nadgniętego drzewa, najpiękniejsze jodły i dęby padły ofiarą zachłanności najazdu.

Procesy chorobotwórcze wnet rozpoczęły swoją działalność, a surowa zima w 1928-29 r. pogłębiła ten stan. Zielony płaszcz puszczańskiej krainy został pokryty buremi i rudemi pla-

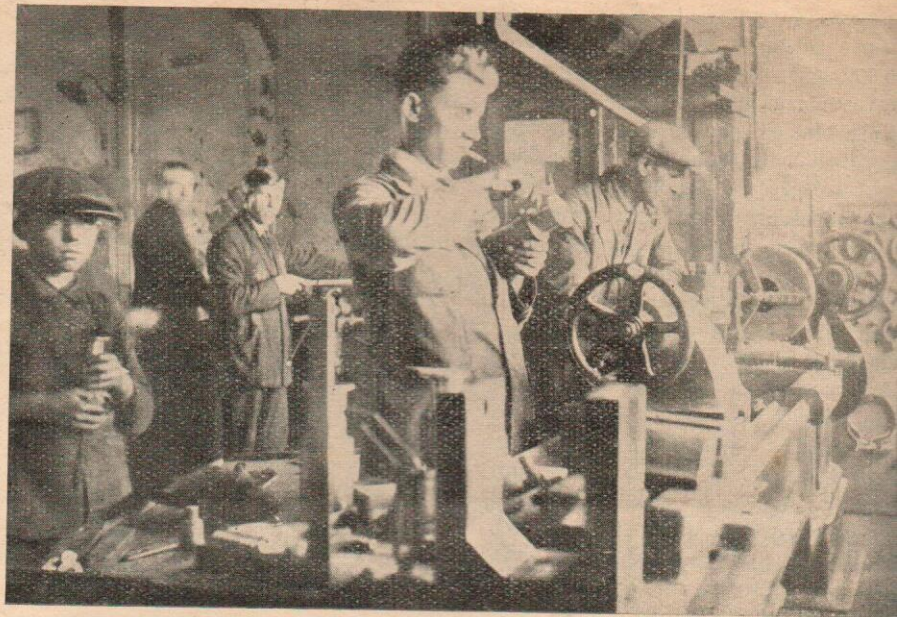
no. Zwęglone części zewnętrzne usunięto i wypełniono płatami kory z innego dębu. Aczkolwiek jestem inwalidą wojennym — dobrzy ludzie życzą mi jeszcze kilka wieków żywota, wnioskując z zieloności w jaką stroję corocznie swoją koronę. W 1872 r. rysował mnie sławny malarz „Gerson“ i pod swoim rysunkiem zamieścił napis „Dąb Bartek w leśnictwie Bartków“.

Stoję na posterunku puszczańskiej krainy, póki złe moce w postaci gromu z władnych piorunów lub złośliwych wichrów nie skruszą mego żywota — wówczas legnę, jak inni i pójdę w drogę przeobrażeń i mych przeznaczeń, wytkniętych mi przez Wszechmoc — Póki zaś żyję, spełnię

drogowską z długowieczności dla Puszczy“.

Świtało gdy „Bartek“ zwycięzca tylu burz dziejowych, zakończył swój latopis, a zebrane w dniu Święta Lasu zasłuchane i rozbudzone w porannej zorzy jodły, dęby, buki i leśne rusalki, życzyły mu długich jeszcze lat życia i przeżycia wielu rodzimych „Bartków Zwycięzców“ i takich co na polach Raclawickich zdobywali „harmaty“ i takich co choć w pruskiej pikielhaubie, przysparzali narodowi chwały.

Inż. Wiktor Ulatowski.



Warsztaty Mechaniczne w Państwowym Tartaku w Zagnańsku